



Tomasz
Siwiec

PRZYBŁĘDA

PRZYBŁĘDA

Tomasz Siwiec

PRZYBŁĘDA

Tytuł:
Przybłęda

Autor:
Tomasz Siwiec

Copyright © Za Rogiem PL

Korekta:
Magdalena Paluch.

Skład:
Krzysztof Korsarz Biliński

Wydanie I
Sucha Beskidzka 2018

ISBN e-book 978-83-952022-1-6

SPIS TREŚCI

<i>W NOWYM DOMU</i>	<i>11</i>
<i>NADCHODZI LĘKLIWIEC</i>	<i>27</i>
<i>ZŁODZIEJ</i>	<i>39</i>
<i>NA STRAŻY MORALNOŚCI</i>	<i>51</i>
<i>KIEDYŚ</i>	<i>55</i>
<i>PRANIE</i>	<i>65</i>
<i>KILKA KROPEL KRWI</i>	<i>73</i>
<i>DRZWI DO KLATKI SCHODOWEJ</i>	<i>85</i>
<i>TAK JAK JACEK</i>	<i>97</i>

Książkę dedykuję moim rodzicom.

WSTĘP

Zapewne część z Was będzie się zastanawiać, czy ta historia wydarzyła się naprawdę? Zanim odpowiem na to pytanie, pozwolę sobie napisać, dlaczego powstała. Kiedy pisałem tę opowieść, pracowałem w jednym z budżetowych zakładów na terenie miasta Sucha Beskidzka. Zakład ten zajmuje się przyjmowaniem, segregowaniem oraz unieszkodliwianiem odpadów. Większość pracy wykonują sortowacze – ludzie, którzy stoją przy taśmie do segregacji odpadów, a ich zadaniem jest wydzielanie surowców wtórnych. Owa praca nie należy do ciężkiej, ale ze względu na nieprzyjemne zapachy, jak i walory estetyczne, nie każdy się na nią decyduje. Po prostu nie wszyscy potrafią „grzebać” w zużytych pampersach, przegniłym jedzeniu, robactwie, szczurach, medykamentach i masie innych odpadów, których z racji oszczędności papieru nie będę tu wymieniał. Taki rodzaj pracy sprawił, że chętnych do segregacji było niewiele, a większość z tych, którzy jednak się zdecydowali, posiadali tzw. bagaż doświadczeń. Powtarzam – większość (!) W ciągu wielu lat przez zakład przewinęły się dziesiątki ludzi, mających problem z uzależnieniem alkoholowym. Jednym udało się pokonać nałóg i do tej pory pracują w sortowni, z kolei inni najzwyczajniej w świecie wybrali życie utopione w procentach. Przez kilkanaście lat obserwowałem zachowania oraz relacje różnych alkoholików. Ci ludzie – napiętnowani przez społeczeństwo, zniewoleni, odrzuceni (często na własne życzenie) – bez wątpienia potrzebowali pomocy. Zarówno tej materialnej, jak i duchowej. Czasami wystarczyła rozmowa, innym razem trzeba było ów delikwentem wstrząsnąć, aby obudził się z alkoholowego letargu i zaczął żyć bez flaszki w tle. Nauczyłem się, że każdy z nas zasługuje na drugą szansę. W końcu wszyscy jesteśmy od czegoś uza-

leźnieni. Dziś już wiem, że pod maską brudu, upodlenia oraz głupoty może się kryć dobre serce oraz pracowite ręce. Wiem także, że pod drogim garniturem i spodniami w kantkę może skrywać się osobowość o wiele gorsza, niż połączenie brudu, głupoty, upodlenia i alkoholu. Nikogo nie osądzam, ale wydaje mi się, że czasami pozory okrutnie myślą. Wychowywałem się w bloku. Na jednym z osiedli mieszkalnych. Tam bardzo często spotykałem „Przybłądy”. Na klatce schodowej oraz w piwnicach. Wy pewnie też często mijacie ich na ulicy, na poczcie, na basenie czy na ławce w rynku. Czasami przechodzą obok nas bez słowa, innym razem ciężko się od nich uwolnić. Chodzi o to, że bez względu na to, czy ta historia wydarzyła się naprawdę czy nie, powinniśmy pamiętać, że wszyscy żyjemy pod jednym wspólnym dachem. To od nas zależy, czy będzie on przeciekał, czy też będzie pod nim sucho. Co prawda można go naprawiać, ale wówczas potrzebna jest chęć pracy. Nie każdy jednak jest skłonny do naprawiania, a co dopiero do bycia naprawianym. Dlatego z przekory nie odpowiem na zadane na początku tego wstępu pytanie. Za to podzielę się z Wami pewną historią...

I W NOWYM DOMU

Właściwie to nie mogę sobie przypomnieć, dlaczego wybrałem tę klatkę schodową. Najprawdopodobniej byłem w takim stanie, że nie doszedłbym do kolejnej, albo po prostu wszedłem tam w poszukiwaniu schronienia. Nie wiem. Nie pamiętam. Zresztą, to wiele tłumaczy. W taką pogodę człowiek nie może być wybredny. Nie pytajcie mnie o dokładną datę, bo jej też nie potrafię sobie przypomnieć, ale wiem, że była to druga połowa listopada. Cholernie zimna, deszczowa i wietrzna połowa miesiąca. Ledwo przebierałem nogami, moje ubranie przemokło do suchej nitki, a ja byłem tak pijany, że było mi obojętne, gdzie prześpię tamtą noc. W obecnych czasach ciężko jest dostać się na klatkę schodową. Wspólnoty mieszkaniowe dbają o bezpieczeństwo mieszkańców i robią wszystko, aby żaden potencjalny bandyta nie mógł dostać się do środka. Dlatego niemal w każdym bloku zamontowany był domofon. Zresztą, jaki tam ze mnie bandyta. Zwykły pijak jestem, włączęga i tyle. Poza tym moje zdanie nie ma żadnego znaczenia. Sami wiecie, jaka jest reakcja na bezdomnych pijaków, którzy mijają was na ulicy. Już nie chodzi o to, że większość ludzi zatyka nosy. Prawda jest taka, że pomimo iż omijamy was szerokim łukiem, i tak traktujecie nas bardzo stereotypowo. Właściwie to gardzicie nami i z góry zakładacie, że skoro jesteśmy bezdomni, to na pewno są z nas złodzieje i przestępcy. Cóż, jest w tym trochę prawdy, ale także i wiele kłamstwa. Zdziwiająca jest jednak to, że właśnie wśród tych bezdomnych meneli znajdują się ludzie, którzy jeszcze jakiś czas temu mogli mieć wszystko. Byli szczęśliwi, bogaci, pewni siebie, ale nie potrafili dostatecznie docenić tego, co posiadali. To trochę tak, jak ja ...

W pewnym momencie życie zmienia tor jazdy i już nie mamy nad nim kontroli. Nie wiem, dlaczego tak trudno jest zauważyć, że stoimy na progu przepaści. Jeden krok i już nas nie ma. Budzimy się z ręką w nocniku, usmarowani gównem po samą szyję, ale prawda jest taka, że z biegiem czasu zaczynamy się do tego smrodu przyzwyczajać. Staje się on naszym naturalnym środowiskiem. Nagle przestaje nam przeszkadzać.

Nazywam się Jacek Pęgowski i mam trzydzieści cztery lata. Urodziłem się i wychowałem w małej miejscowości, znajdującej się na południu Polski – w Suchej Beskidzkiej. To malownicza miejscina ulokowana pomiędzy kilkoma góorskimi wzniesieniami, w której, oprócz setek sklepów i kilku hipermarketów, znajduje się także zabytkowy kościół oraz niewielki zamek królewski, nazywany małym Wawelem. Piękne miasto, ale jak każde inne ma też swoje ciemne strony.

W każdym razie, jakimś cudem tego deszczowego dnia, szarpnąłem za klamkę i – ku mojemu zdziwieniu – drzwi stały otworem. Nie mam pojęcia jak długo przesuwalem rękami po ścianach, zanim odnalazłem włącznik światła. Wypita przed kilkoma godzinami flaszka taniej wódki i przyjemne ciepło, wydostające się z każdych drzwi na klatce schodowej coraz mocniej tuliły mnie do snu. Jakoś udało mi się dowlec do piwnicy i ułożyć w ciemnym kącie. Było mi obojętne kiedy, i czy w ogóle, się obudzę. Zresztą, wówczas wszystko miałem gdzieś. Liczyła się tylko chwila oraz pełne szkło.

Tradycyjnie obudził mnie potworny ból głowy i przenikliwy chłód. Moje ciało zdrętwiało od spania na betonowej podłodze, a niemiłosierny kac brutalnie gwałcił żołądek. To wszystko wina taniego alkoholu. Zresztą, kiedy się przesadzi z piciem, nie ma znaczenia, czy jest tani czy drogi. Swoje trzeba przecierpieć i tyle. Z trudem otworzyłem piekące oczy, ale blade światło wpadające przez małe piwniczne okienko natychmiast poraziło mnie swoim blaskiem. Najgorzej rozruszać te obolałe, chude kości. Boże, co ja bym dał za szklankę wody. Jakimś cudem udało mi się wyprostować nogi i jednym dynamicznym ruchem znalazłem się w pozycji siedzącej. Świat zawirował, jakbym znajdował się na rozpędzonej karuzeli.

– O żesz... – Westchnąłem, rozglądając się wokół siebie.

Pulsujący ból głowy dosłownie rozrywał mi czaszkę. Mój przelyk zamienił się w pustynię. Szorstki, bez czucia i spragniony wody. Pomyślałem, że być może znajdę tutaj jakiś kran w ścianie, albo ukradnę komuś kompot z piwnicy. Przeczesałem dłonią rozczochrane włosy, kiedy nagle usłyszałem ten głos.

– Panie, posuniesz się pan, czy mam zadzwonić na policję?

To oznaczało kłopoty. Zawsze chcą dzwonić na policję. Tak jakby gliniarze nie mieli nic innego do roboty, tylko ganiać za bezdomnymi po piwnicach. Zresztą, to już nie te czasy, gdzie lało się pałą za włóczęgostwo. Teraz przy odrobinie znajomości przepisów mogłeś zgasić policjanta jakimkolwiek paragrafem, bo w naszym państwie prawa nawet taki element, jak ja był przecież ważnym obywatelem. Dopiero po chwili wpatrywania się w gęsty mrok dostrzegłem staruszkę. Na pierwszy rzut oka mogła mieć dobrze ponad osiemdziesiątkę. Stała nade mną, trzymając metalowe wiadro w chudej, pomarszczonej dłoni, zaś w drugiej ścisnęła potężny pęk kluczy.

– Już, kochana pani, się odsuwam – wybełkotałem z charakterystyczną, pijacką chrypką i czym prędzej przesunąłem się na bok.

Kobieta przez chwilę mierzyła mnie podejrzliwym spojrzeniem, a kiedy odsunąłem się na bezpieczną odległość, zabrała się za otwieranie kłódki. Robiła to dość nieporadnie. Jej chude, pomarszczone dłonie drżały i za żadne skarby nie potrafiły trafić kluczem do dziurki. Przez chwilę przyglądałem się jej zmaganiom i nawet przyszło mi do głowy, aby zapytać, czy mogę jej pomóc, ale wiecie jakby to mogło wyglądać? Ciemna piwnica, schorowana babcia i podejrzany bezdomny. Wołałem siedzieć cicho.

– Może pomógłby mi pan otworzyć tę przeklętą kłódkę? – zapytała, wyraźnie zrezygnowana. – Ślepa jestem, ręce mi się trzęsą, a na dodatek zostawiłam mleko na gazie.

Ku mojemu zdziwieniu, podsunęła mi pod nos pęk kluczy. Bardzo się zdziwiłem tym pytaniem i jej bezpośredniością. Przecież mnie nie znała. Zrobiło mi się jej żal. Wyglądała na pocziwą i wesołą kobiecinę. Nawet trochę z wyglądu była podobna do mojej mamy. Przypomniałem sobie, że już dawno nie byłem na jej grobie. Minęło prawie kilkanaście lat odkąd odeszła, ale tęsknota za matką prawdopodobnie nie mija nigdy.

Natychmiast podniosłem swój brudny tyłek z podłogi i jednym ruchem otworzyłem kłódkę.

– Proszę bardzo. – Pokornie zwróciłem jej własność i z wymuszonym uśmiechem zacząłem szukać wyjścia z piwnicy. Musiałem natychmiast poszukać czegoś do picia, bo miałem wrażenie, że zaraz będę ziać żywym ogniem.

– Hej, hej, młodzieńcze, a dokąd to?

Stałem jak wryty. Po pierwsze, już od kilkunastu lat nikt nie nazwał mnie młodzieńcem. To było na swój sposób bardzo miłe. Pomyślałem, że ona faktycznie musiała bardzo słabo widzieć. Po drugie, spodziewałem się kłopotów.

– A kto mi pomoże zamknąć ten cały bajzel? – zapytała.

Przez chwilę patrzyłem jak z ogromnym trudem nabiera na łopatę okruchy węgla i stara się je wrzucać do wiadra. Miałem ochotę rzucić się na pomoc, ale wiem jak ludzie reagują na pomocną dłoń bezdomnego. Myślą sobie „Oho! Już kombinuje, jak tu wyłudzić parę groszy albo, co gorsza, okraść.” Dlatego zazwyczaj nie rwałem się zbyt do proponowania pomocy. Tym razem jednak uległem. Zresztą, co miałem do stracenia?

– Może pomogę pani ładować? ...

– Już myślałam, że się pan nie zapytasz. – Przerwała, od razu wręczając mi łopatę. – Przecież mówiłam, że jestem stara. Kości mnie bolą i słabo widzę. Czasami muszę prosić innych o pomoc.

Załadowałem wiadro po same brzegi, a wrzucając ostatnie kruchy zastanawiałem się, jak ona ma zamiar ten ciężar wynieść po schodach.

– Teraz, dobry człowieku, pomóż mi zamknąć tę kłódkę. Może jakoś dam radę wytargać to wiadro. – Wymruczała pod nosem.

Trzęsącymi dłońmi zatrzęsnałem kłódkę i wręczyłem jej pęk kluczy. Babcia spojrzała na mnie i przez chwilę przyglądała mi się z ciekawością.

– Wyglądasz na czterdziestoletniego faceta, a trzęsą ci się ręce gorzej niż osiemdziesięcioletniej babci. To wszystko przez wódkę?

Skinąłem twierdząco głową.

– Tak sobie właśnie pomyślałam – powiedziała. – Kiedy mój mąż, Władek, jeszcze żył, też lubił zaglądać do kieliszka. Właściwie to chyba gorzała go wykończyła. Umarł na zawał serca, ale najbardziej pamiętam te jego trzęsące się dłonie.

Babcia przez moment się zamyśliła. Wydawało mi się, że próbuje sobie przypomnieć chwile spędzone z mężem. Jej oczy znieruchomiały, wpatrzone w podłogę zrobiły się jakieś takie bardziej smutne.

– Eh – westchnęła, kręcąc głową. – Może i się trzęsły, ale co ja bym dała, żeby jeszcze choć raz móc go za nie potrzymać. Nie zawsze doceniamy to, co dla nas najważniejsze. Dopiero kiedy stracimy nasz skarb, zdajemy sobie sprawę, że stało się coś strasznego. Jakaś taka dziwna natura ludzi, że na wszystko reagujemy z opóźnieniem.

– Takie jest życie – wyparowałem bez sensu. Chciałem cokolwiek powiedzieć, żeby nie myślała, że ją ignoruję. – Może pomóc pani wynieść to wiaderko pod drzwi?

– Skoro załadowałaś, to teraz już musisz wynieść – stwierdziła, ruszając po schodach. Bardziej zabrzmiało to jak rozkaz, ale było wypowiedziane miłym tonem.